

Amulety, talizmany, pierścień atlantów

Światopoglądy fetyszystyczne upatrują "boską" siłę w przedmiotach, czczą świat przedmiotowy, materialny. Światopoglądy fatalistyczne natomiast wskazują na absolutną siłę i oparcie w pewnych żywiołach kosmosu, w siłach bezosobowych, którym trzeba się z konieczności - jako siłom "boskim" i na sposób religijny - podporządkować. Fetyszyzm jest powiązany z fatalizmem, bo przeważnie używa talizmanów i amuletów przez które działają siły czy energie kosmiczne. Fatalizm łączy się z kolei z wróżbiarstwem. Mimo intelektualnych błędów już dawno przewyżczonych przez chrześcijaństwo, są to spójne systemy, które utrwalają niewolę ducha, będąc czymś więcej niż tylko przemyśleniami ludzkimi.

Światopoglądy te są na pozór bardzo spójne, ale bardzo natarczywe i pogwałcające wolność. Wciąż powracają w różnych, niezliczonych formach. A jeśli połączyć to z tendencją do fatalizmu, z magicznym myśleniem, z duchem legalizmu, strachu, bojaźni - wcale nie Bożej, to wtedy wychodzi istna mieszanka wybuchowa. I bywa, że wszystko tak bardzo się kumuluje, iż może przygnieść do tego stopnia, że odreagowanie przychodzi nawet w postaci choroby psychicznej. Ponieważ mamy tu do czynienia z niszczeniem spójności naszej wiary, czasami też pojawiają się zniewolenia demoniczne, bo nie mówimy tu tylko o zwykłych intelektualnych błędach, ale także o grzechach. I to dużego formatu.

Dlaczego to jest niebezpieczne? Fetyszyzm przejawia się w stosowaniu amuletów i talizmanów. Kult amuletów był rozwinięty szczególnie w Egipcie (np. kawałki papirusu z tajemniczymi znakami, liczbami i rysunkami). Amulet (łac. *amuletum*, arab. *humulet*) to przedmiot posiadający - w przekonaniu wielu - tajemniczą, magiczną siłę ochraniającą właściciela przed złem; jeśli nadto przynosi on szczęście i pomoc w przedsięwzięciach, nosi nazwę talizmanu. U wielu ludów za amulety służą drobne przedmioty, łatwe do noszenia przy sobie, np. kamyczki o specjalnych kształtach, kawałki metalu, muszelki, tabliczki, monety z podobiznami bożków, ludzi, zwierząt, kolczyki czy sznurki z węzełkami.

Korzystanie z fetyszów magicznych jest traktowane dziś (podobnie jak od początku w religioznawstwie bazującym na oświeceniowym redukcjonizmie) jako przesąd czy zabobon. Tymczasem słowo "zabobon", z teologicznego punktu widzenia, nie oznacza przesądu w sensie braku racjonalności czy realizmu. Według Tomasza z Akwinu (*Summa teologiczna*, 2-2, q. 94, a. 1-2) zabobon to niewłaściwa postawa religijna owocująca grzechem idolatrii, który otwiera na ingerencje demoniczne - np. magia. W tym sensie fetyszyzm jest zarówno grzechem, jak i skuteczną praktyką duchową.

Nie jest więc żadnym irracjonalnym przesądem, ale całkiem racjonalnym (tyle że grzesznym i błędnym w sensie moralnej decyzji oraz szkodliwych skutków działania) zabobonem. Z chrześcijańskiego punktu widzenia może to oznaczać grzech bałwochwalstwa czy idolatrii.

Współczesna parapsychologia i psychotronika potwierdzają działanie przedmiotów materialnych w magii oraz parapsychologii (psychometria, punkt kontaktowy, medialny punkt oparcia), wyjaśniając je mechanizmem tzw. bioinformacji (tym samym, który działa rzekomo w bioenergoterapii). Odwieczna praktyka egzorcystyczna Kościoła dotyczy z tej racji również egzorcyzmu przedmiotów (por. Katechizm Kościoła Katolickiego, 1673).

Fetysze jako amulety i talizmany były masowo używane przez pogan, szczególnie przez Chaldejczyków i Asyryjczyków, skąd zostały zapożyczone także przez Żydów. Stary Testament zabraniał jednak wszelkiego rodzaju magii, w tym również używania amuletów (Wj 22,28; Kpł 20,27; Pwt 18,10-11), lecz mimo to Izraelici z nich korzystali (Rdz 35,4; Ps 3,18). Chrześcijaństwo, które rozwijało się wśród ludów pogańskich, nie zdołało całkowicie usunąć wiary w amulety, jakkolwiek wiele przedmiotów służących za amulet wypełniło nową treścią. Przeciw wierze w amulety Kościół występował na synodach w Laodycei (344--363), w Akwizgranie (789 r.) i we Frankfurcie nad Menem (794 r.). Katechizm Kościoła Katolickiego przypomina, że jest "naganne noszenie amuletów" (2117), stwierdza, że "zabobon jest wypaczeniem postawy religijnej oraz praktyk, jakie ona nakłada. Może on dotyczyć kultu, który oddajemy prawdziwemu Bogu, np. gdy przypisuje się jakieś magiczne znaczenie pewnym, praktykom, nawet uprawnionym lub koniecznym. Popaść w zabobon [Mt 23,16-22] - oznacza wiązać skuteczność modlitw lub znaków sakramentalnych jedynie z ich wymiarem materialnym, z pominięciem dyspozycji wewnętrznych, jakich one wymagają" (2111).

Pomimo tych argumentacji i ostrzeżeń wielu chrześcijan korzysta z fetyszy w postaci amuletów i talizmanów, noszonych na szczęście lub w celu obrony przed "złymi energiami". Nie mają pojęcia, że dokonują poważnego aktu kontrinicjacji (na biegunie przeciwnym inicjacji chrzcielnej), w którym głupota miesza się z grzechem idolatrii. Przykładem jest plaga noszenia pierścienia Atlantów, która szerzy się także wśród naiwnych katolików.

Co to jest pierścień Atlantów? Otóż w drugiej połowie XIX wieku francuski egiptolog markiz d'Agrain odnalazł w grobowcu w Dolinie Królów w Egipcie pierścień wykonany z asuańskiej kamionki. Znak na nim wryty składa się z trzech wydłużonych i trzech mniejszych prostokątów oraz dwóch trójkątów równoramiennych zamykających kompozycję. Wszystko wskazuje na to, że ów symbol nie pochodzi z tradycji egipskiej. Pierścień przypisuje się cywilizacji Atlantów, której spadkobiercami rzekomo mieli być Egipcjanie, a współcześnie większość tradycji okultystycznych. Odnaleziony pierścień otrzymał w spadku francuski radiesteta Arnold de Belizal i stwierdził, że tkwi w nim cudowna moc. Podobnie myślał też Howard Carter - uczestnik wyprawy do grobowca Tutenchamona. Umarł w późnym wieku przekonany, że długowieczność to efekt noszenia owego pierścienia. Pierścień przechodził z rąk do rąk: radiestetów- ezoteryków czy innych okultystów. Wieść o jego wszechmocy dotarła do naszych czasów, budząc zainteresowanie osób zaciekawionych tajemnicą. Także wielu katolików.

Dziś w sklepach ezoterycznych, na ulicznych straganach, nawet w sklepach z dewocjonaliami (np. w Krakowie) pierścień Atlantów może kupić każdy. Leży on obok kart tarota, pentagramów, celtyckich krzyży, magicznych wisiorków i innych fetyszy "na szczęście" i "od nieszczęścia". Zdaniem wielu osób, pierścień ochrania przed złem. Mówi się również, że leczy, pobudza intuicję i zdolności paranormalne. Klątwy, czary, zły urok podobno nie będą miały żadnego wpływu na tego, kto zaopatrzy się w ten metalowy przedmiot. Jest to jednak kłamstwo. Za taką praktyką bowiem idzie światopogląd, że w danym przedmiocie jest ukryta siła, która ma charakter wszechmocny i wszechobecny, a przecież te przymioty odnosić się mogą tylko do Boga. Nosząc talizman na palcu lub na sercu, czyli w miejscach, na których zazwyczaj nosi się przedmioty intymnego związku z Bogiem lub człowiekiem, obdarza się zaufaniem bezosobową siłą. Tak od światopoglądu przechodzi się do fałszywego kultu, do kontrinicjacji. Jeśli wierzy się, że, dzięki niej osiągnie się szczęście i uchroni przed złem, popełnia się grzech bałwochwalstwa.

Jeżeli zaś popełnia się grzech idolatrii i pieczętuje się go poprzez intymne działania, a noszenie pierścienia na palcu jest działaniem intymnym, to przywołuje się nie błogosławieństwo, lecz przekleństwo, w biblijnym sensie tego słowa. Ktoś może zdobyć bogactwa, wygrać na loterii czy stać się sławny. Wydawać by się mogło, że wszystko jest w porządku. Dopiero gdy np. w niewyjaśnionych okolicznościach czy w wypadku ginie mu bliska osoba, pojawia się pytanie: Dlaczego to się stało? Kto za tym stoi? Na pewno nikt, komu zależy na ludzkim szczęściu. Przekleństwo w końcu się odkryje, ale często bywa już wtedy za późno.

Według znawcy okultyzmu K. Kocha, magia (jako swoista "religia diabła") usiłuje wszędzie kopiować świat wiary taki, jaki jest omawiany w Biblii. Fetysze to imitacje świętych znaków naszej wiary, które nigdy nie działają własną mocą, ale wskazują na Boga, bez którego nic nie mogą. Takim właśnie fetyszem, talizmanem i amuletem jest właśnie pierścień Atlantów, a jego noszenie to głupota i grzech jednocześnie.

ks. Aleksander Posacki SJ

Pierścień Atlantów - przeczytajcie to wszyscy, SZOK!

Może to zszokować, powiem szczerze, że na początku mnie także, ale znany u nas pierścień atlantów to fałszywka.

Nigdy nic takiego nie było. Ani żaden Belizal, ani Carter nie znalazł żadnego pierścienia atlantów.

Przeraża tylko jak informacja z małej, nikomu nieznaczącej Polski może rozrosnąć się do planetarnych wymiarów.

Kilkanaście lat temu mało znany niejaki pan Ciszak pokazał pewnej osobie, niekoniecznie ładny i ciekawy pierścionek.

Ten pierścionek zamierzał wypromować jako antidotum na wszystko - amulet, talizman itd. Osoba ta napisała mu zgrabną historyjkę o jakimś pierścieniu Atlantów, wplatając w historię o wykopaliskach. Pierścień sprzedany z historyjką w tamtych czasach trafił na podatny grunt i bum ezoteryki w Polsce tak, że dał się na to złapać nawet niejeden dobry katolik, a nawet radiesteta jak np. Królicki. Inni zaczęli dopisywać swoje trzy grosze i tak jak plotka, rozrosła się do monstrualnych rozmiarów (napisano nawet niejedną książkę!). Ciszak często bierze udział w zagranicznych targach ezoterycznych (myślę, że dzięki pierścieniowi stać go na to), a głód nowości trochę zaśnieżonego ezoterycznie zachodu przyjął pierścień jako super gadżet do zarobku. Powstała nawet cała strona ze zdjęciami niby to prawdziwego pierścienia z kamionki! Hi Hi....

Jeżeli ktoś nie wierzy tej historii, to proszę zapytać jakiegokolwiek archeologa śródziemnomorskiego, proszę poszukać pierścienia na stronie muzeum - NIC TAKIEGO NIE MA!!!

Jeszcze raz powiem, że cała ta historia z wszelkiego rodzaju biżuterią atlantów to nic innego jak PIC NA WODĘ FOTOMONTAŻ.

Dzisiaj, jak widzę, że nawet znane osoby z gazet, telewizji noszą to badziewie - sądząc że to coś daje - to ciarki mi przechodzą.

Przekażcie tę informację innym - niech się wszyscy dowiedzą. Nie dajcie się nabrać oszustom i manipulantom, którzy na was zbijają niezły majątek!

ŚWIADECTWO - Pierścień Atlantów

Przez osiem lat nosiłam pierścień atlantów
„Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną..”

Mogłoby się wydawać, że to pierwsze przykazanie Boże trudno złamać. Przecież wierzymy w Boga Trójjedynego, staramy się przestrzegać pozostałych przykazań itd. A jednak okazuje się, że właśnie to przykazanie łamiemy nagminnie.

Przez osiem lat nosiłam na palcu pierścień atlantów. Ale od początku...

Miałam kłopoty ze zdrowiem i poradzono mi, żeby udać się do bioenergoterapeuty, który słynął ze skutecznej pomocy ludziom (przynajmniej tak opowiadano). Pojechałam. Podałam się kilku seansom. Oprócz tego zaproponowano mi kupno i noszenie pierścienia atlantów. Użyto nawet różdżki, aby wybrać odpowiedni palec, na którym ten pierścień miał się okazać najskuteczniejszy.

Pełna optymizmu wróciłam do domu i nosiłam na palcu swój nowy nabytek.

(...) Na początku zdjęłam z szyi medalik, bo jakoś tak zaczął mi przeszkadzać. O modlitwie nie było mowy, opuszczałam też Msze święte.

Coraz częściej miewałam do Pana Boga pretensje o wszystkie niepowodzenia, które mnie spotykały. W końcu zaczęłam bluźnić przeciwko Niemu.

Stałam się bardzo nerwowa. Moje reakcje i wybuchy złości były nieproporcjonalnie silne i agresywne w stosunku do ich przyczyny. Miałam poczucie braku sensu życia, towarzyszyło mi nieustannie uczucie niepokoju i zagrożenia. Nękały mnie także przykre sny - często koszmary - po których zrywałam się po nocach i długo nie mogłam zasnąć.

Zło, które rodziło się we mnie, dotykało nie tylko mnie, ale również moich najbliższych. Stałam się podejrzliwa wobec wszystkich i wszystkiego. Miałam wrażenie, że każdy spotykany przeze mnie człowiek chce mnie tylko wykorzystać.

I w jakimś sensie rzeczywiście - osoby, które nie były wobec mnie szczere, lgnęły do mnie niczym osy do słodkiego. (Przynajmniej tak mi się wydawało). Byłam skłócona z całą niemal rodziną; odczuwałam również, że ci, których dotychczas uważałam za przyjaciół, omijają mnie z daleka. Cierpiałam straszne osamotnienie, niezrozumienie i było mi z tym bardzo źle. Coraz mocniej separowałam się od otoczenia i tworzyłam wokół siebie nieprzekraczalną barierę. Ogarniało mnie przygnębienie, pesymizm, bezsilność, a nawet depresja z towarzyszącymi jej myślami samobójczymi, Sama sobie źle życzyłam. Czułam się zupełnie bezsilna i załamana, zupełnie jakbym weszła w ślepy zaułek, z którego nie ma wyjścia. Nie potrafiłam się śmiać i drażnił mnie nawet śmiech innych. Jednym słowem - był to koszmar, który trwał i nie mógł się skończyć.

Zacząłam na siłę szukać jakichś środków zaradczych - czytałam horoskopy, odwiedzałam wróżki, korespondowałam nawet z tzw. medium. Owocem tej korespondencji miało być stopniowe wprowadzanie mnie w okultyzm, ale...

Dwa i pół roku temu wyjechałam do Francji, oczywiście z pierścieniem na palcu.

Tuż po moim wyjeździe zmarła moja Mama. To był dla mnie olbrzymi cios.

Dopiero wtedy coś mną potrzęsło i zaczęła mnie dosięgać łaska Boża.

Poszłam do spowiedzi i postanowiłam, że będę odtąd jak najczęściej - w miarę możliwości - chodzić na Mszę świętą.

Założyłam też na szyję Cudowny Medalik, który kupiłam w Sanktuarium przy ulicy du Bac.

Dzięki temu wielokrotnie odczuwałam pomoc Matki Bożej, której powierzyłam się pod opiekę jako Mamie po śmierci mojej ziemskiej Mamy. Doświadczyłam wówczas ogromu Bożego miłosierdzia i obiecałam Panu, że już nigdy od Niego nie odejdę. Nadal jednak nosiłam na palcu ten pierścień, będąc zupełnie nieświadomą jego złego wpływu...

I stało się: poznałam człowieka, o którym myślałam, że to sam Pan Bóg postawił go na mojej drodze. Mężczyzna ów deklarował, że chce poznać Pana, przyjąć chrzest i pozostałe sakramenty; cytował nawet słowa z moich modlitw. Byłam pewna, że to Pan mi go dał, i cieszyłam się, że przyprowadzę zbłąkaną owieczkę do Jego stada.

Tymczasem stało się, niestety, zupełnie inaczej: to znów ja zdradziłam Pana Boga, a poszło mi to tak strasznie łatwo, że aż sama byłam zaskoczona - tym bardziej że miałam świadomość, jak źle było mi wcześniej bez Niego. Otóż z biegiem czasu mój przyjaciel zaczął pokazywać swoje prawdziwe oblicze. Bardzo mnie poniżał, a nawet bił.

Dwukrotnie omal mnie nie zabił - patrząc na jego twarz, wykrzywioną z nienawiści (w uniesionej nad moją głową ręce trzymał jakiś łom), widziałam niemal szatana. Miałam wrażenie, że to właśnie szatan mówi do mnie: „Widzisz, a obiecałaś Panu Bogu, że Go nie zdradzisz! I tak łatwo dałaś się oszukać!”. Niemalże fizycznie czułam szyderczy śmiech szatana prosto w moją twarz... I właśnie w tym momencie, będąc bezsilną i - zdawałoby się - całkowicie zależną od swego oprawcy, zaczęłam z głębi duszy wołać do Maryi o ratunek, i otrzymałam pomoc! Całkowicie uwolniłam się od tego człowieka i znów wróciłam na Boże ścieżki.

Zauważyłam u siebie poprawę, choć wciąż jeszcze wracały do mnie stany depresyjne, a z drugiej strony miewałam też napady agresji. Było mi z tym źle. Zacząłam myśleć o wizycie u psychologa, ale wcześniej błagałam Pana Jezusa, aby to On mnie leczył. Oddałam się też w opiekę Matce Bożej.

I nadszedł wreszcie dzień, gdy - sama nie wiem, skąd przyszło mi to do głowy - zdjęłam z palca pierścień atlantów i położyłam go na półce. Potem coś mnie powstrzymało przed ponownym założeniem go.

Tak przeleżał kilka tygodni, aż przeczytałam artykuł w Miłujcie się! o pierścieniu atlantów; dopiero wtedy zrozumiałam, jakie było źródło tych wszystkich moich nieszczęść.

W Paryżu, przy katedrze Notre Dame, jest plac św. Michała. Postanowiłam wrzucić pierścień do Sekwany właśnie tam, ufając, że pod strażą św. Michała nikomu już nie zrobi krzywdy. W tym miejscu gorąco pragnęłabym też ostrzec wszystkie te osoby, którym kiedyś

reklamowałam ten pierścień: ani trochę nie wierzcie w jego rzekomo uzdrawiającą moc, bo to prostu ogłupiający, szatański wynalazek!

A co do spraw zdrowotnych - w ciągu tych ośmiu lat noszenia pierścienia atlantów przeszłam dwie operacje (i to właśnie tego, na co kiedyś „leczył” mnie bioenergoterapeuta...), a wkrótce czeka mnie jeszcze jedna.

Teraz już jednak wiem, pod czyją jestem opieką. Odzyskałam spokój duszy i poczułam niesamowitą ulgę.

Postanowiłam, że już nigdy w życiu nie przyjmę żadnego amuletu czy choćby nawet wisiorka niewiadomego pochodzenia. Nie pójdę już nigdy więcej do żadnej wróżki, żadnego bioenergoterapeuty ani nie będę czytać horoskopów.

Kiedy ostatecznie zdałam sobie sprawę z tego, na jakie niebezpieczeństwa byłam narażona, ile razy Pan udzielał mi łaski, bym mogła uwolnić się od wszystkiego, co mi szkodzi, i jak bardzo blisko przy mnie była Najświętsza Pani ze swoją opieką - moje serce nappełniło się taką wdzięcznością, że aż trudno mi ją ująć w słowa.

Chwała Bogu Jedynemu!

* Barbara